Po 47 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 201. Kraków, niedziela 21 października 1900. Rocznik IX.

Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Wyborcy!

W niedzielę 21 października

odbędzie się

w Ujeżdżalni pod Kapucynami

o godzinie 3 popołudniu

Zgromadzenie Wyborców

Porządek dzienny:

Postawienie kandydatury w kuryi piątej.

Wyborcy! Wzywamy Was, abyście zjawili się licznie celem wykonania najważniejszego prawa obywatelskiego!

Komitet wyborczy partyi soc.-demokratycznej.

Z dnia.

Kraków, 20 października.

„Wyspiarstwo umysłowe“ „Czasu.“

„Czas“ poranny nie przestaje dowodzić, że socyalizm upada. Tę swoją chorobę wtykania nosa do spraw, na których się nie rozumie, nazywa on „wyspiarstwem umysłowem.“ Choroba ta polega na tem, że „Czas“ z zaciekłością maniaka gryzie się kłopotami socyalistów zagranicznych. Nabredziwszy już ponad miarę o socyalistach francuskich i Millerandzie, wziął się do robotników angielskich i do socyalistów w księstwie Gotha. Dziwi go to, że w księstewku Gotha socyaliści uzyskali większość przy wyborach do sejmu, mimo trzyklasowej ordynacyi wyborczej, którą „Czas“ nazywa „osławioną“. No, proszę, więc jeżeli trzyklasową ordynacyę wyborczą nazywa „osławioną“, to cóż dopiero „Czas“ powie o naszej pięcioklasowej ordynacyi wyborczej. Dalej „Czas“ stwierdza fakt, że większość robotników angielskich jest konserwatywna, mimo, że w Anglii „każde rozszerzenie prawa wyborczego powołuje do broni nowe oddziały wielkiej, umiarkowanej, konserwatywnej rezerwy ludowej.“

A więc czemu się „Czas“ tak boi rozszerzenia prawa wyborczego u nas? Prosimy, idźcie panowie za przykładem angielskich konserwatystów, do których koleżeństwa się przyznajecie... Wątpimy jednak, czy angielscy torysi, ujrzawszy was, szacowni obszarnicy galicyjscy, zechcieliby się do was przyznać. Byliby oni zdumieni, słysząc, że wy do ich stronnictwa się zaliczacie. Raczej za jakichś bokserów, lub innych dzikusów, by was wzięli — i bądźcie pewni, że konserwatysta angielski, ten konserwatysta, który daje im ustawodawstwo ochronne, nie dziwiłby się wcale, że was, panowie stańczycy, lud pracujący z całej duszy nienawidzi i zwalcza. Jest to bezczelnością, jeżeli Wy powołujecie się na lorda Beaconsfield, genialnego autora „Sybila“ i twórcy ochronnych ustaw robotniczych, wy, którzy robotnikowi płacicie 15 ct. dziennie, wy, którzy ciężką swą stopą przydusiliście lud cały!

Pismak najemny hr. Potockiego powinienby być nieco skromniejszym.

Baczność Wyborcy krakowscy! Zgłaszajcie swoje prawo wyborcze, gdyż za parę dni termin przeminie. Zgłaszać się można w Magistracie do 24 b. m. od godziny 8-ej do 2-ej w sali na drugiem piętrze.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

WŁADYSŁAW ORKAN.

NAD URWISKIEM.

Z wazkiego okienka w niskiej chałupinie podleśnej wychyliła się kosmata, czarna głowa chłopa... Oczy głęboko zapadłe, jak ślepia ziemnego [illegible]nika, patrzą ciekawie dookoła z [illegible]ną upartością. Jest jakaś siła tłu[illegible]a w tej duszy, która oczami na świat wyziera; jest jakiś wieczny, utajony ból, który zastygł na suchej, po[illegible]onej twarzy, a krogulczy i [illegible] zakrzywiony nos zdradza nie[illegible]waną drapieżność, łagodzoną przez [illegible] wysokie i bruzdami zorane. Po[illegible] z wędrownych brwi i ruchliwego [illegible]a pierwotnego myśliciela, którego bo[illegible] nieświadomość własna i który, czując małość swoją wobec wielkich potęg, gryzie się tajoną złością i bezsilnym gniewem.

Wschodzące słońce rzuciło ukośnymi promieniami na prawą stronę zwróconej ku północy twarzy chłopa — i wystąpiły ostrzej wyrzeźbione rysy, surowe i kamiennie zastygłe. Maleńkie oczy błyszczą zielonemi światełkami, jak pełne tajonego jadu wężowe ślepie w skalnej kępie.

Zespokojem muzułmanina, modlącego się rankiem do słońca, stoi w oknie skamieniały chłop. Żaden muskuł nie zadrga, tylko oczy iskrami świecą i myśl pracuje uparcie. On modłów nie wysyła słońcu (odszeptał je przed obrazem na ścianie), ale myślą po roli lata niezoranej, oddychającej mgłą szarą i lekkimi oparami po długiej leży zimowej.

Cała spokojna wieś dyszy przed nim w kotlinie... Widzi rozrzucone osiedla, gdzieniegdzie samotnie potracone chaty, a dokoła nich klinami rozchodzące się zagony, wązkie, wyciągające długie szyje ku pustym tłokom i ugorem. Widzi zygzakiem wśród pól wijącą się roztokę, spadającą z uboczy leśnej. Niedawno czernił się las na uboczy — dziś pustka, nagi wyrąb i stada zgniłych pniaków, bielejące w słońcu...

— Jak się to wszystko zmienia, a przecie nie na lepsze... — roztrząsa w myślach, idąc uparcie za wzrokiem, który błądzi po zagonach i ślizga się od miedzy do miedzy, jak żywa, zwinna śklenica.

— Niedawny czas, jak się złociły łany zboża, hań na dole, długie i szerokie. Wyszedłeś na wierch — tobyś rzekł, że się zorza oderwała od słonka i spadła na ziemię, że się błękity zniżyły i siadły, bo tak łąkami błękitniały lny w czerwonem okolu koniczyny. Schodziłeś na dół z tych wierchów, to ci ptaki śpiewały po lesie i dzwoniło ci echo nieskończone, a po

Interesy Austro-Węgier na Wschodzie.

I.

Przed niedawnym czasem dzienniki wiedeńskie podały listę żołnierzy austryackich poległych i rannych w bohaterskiej wyprawie do Chin, tudzież odpowiedź hr. Gołuchowskiego na notę rosyjską w sprawie opróżnienia Chin i przywrócenia tam pokojowych stosunków. Z pierwszej dowiedzieliśmy się, że awantura chińska kosztowała nas znaczną stosunkowo ilość żołnierzy, którzy zdrowie swoje lub nawet życie poświęcić musieli celem uratowania mitu o „mocarstwowem stanowisku Austryi“; z drugiej przekonaliśmy się, że donkiszoterya niemiecka znajduje powolnego Sancho-Panschę w hr. Gołuchowskim, który widocznie uwierzył w głoszoną przez cesarza niemieckiego „huńską“ ewangelię o niedawaniu pardonu.

Jeżeli zapytamy, dlaczego nasi żołnierze mają mordować Chińczyków, albo padać od ich kul, tudzież dlaczego ludność pracująca ma w obecnej depressyi ekonomicznej dołożyć jeszcze olbrzymie kwoty na pokrycie kosztów wyprawy chińskiej, spotkamy się niewątpliwie ze strony płatnych najmitów dziennikarskich z odpowiedzią, że tego wymaga „koncert mocarstw europejskich“ tudzież z blagą o ogromnej doniosłości otwarcia Chin dla handlu europejskiego.

Pierwszym argumentem zajmywać się nie będziemy. Czytelnicy nasi wiedzą, że „koncert mocarstw“ to szereg intryg, z których korzystają tylko dwa mocarstwa: Anglia i Rosya. Zresztą bawienie się w mocarstwową politykę nie przystoi chyba Austryi, znajdującej się od lat pięciu w ciężkiem przesileniu wewnętrznem, którego końca wcale nie widać.

Natomiast daleko większą wagę mają na pozór interesy handlowe, połączone rzekomo z wyprawą chińską. Popieranie wywozu i ożywianie międzynarodowych stosunków handlowych stało się także i u nas hasłem, które ma powstrzymać upadek austryackiego przemysłu i powetować klęski, jakie nieoględna i bezmyślna polityka kilku po kolei rządów w naszem życiu ekonomicznem zrządziła. Stąd też powtarzające się od lat kilku za przykładem Niemiec fakta zajmowania terytoryów chińskich przez poszczególne państwa, celem uzyskania tamże lub rozszerzenia „sfery wpływów“, znajdowały przychylne echo w liberalnej prasie austryackiej, będącej na usługach wielkiego przemysłu i handlu.

Przesadne wyobrażenie o doniosłości handlowej targów chińskich pochodzi z zupełnej nieznajomości stosunków ekonomicznych w Chinach, tudzież z szablonowego stosowania pewnych zasad ekonomicznych do zupełnie odrębnych stosunków. W szczególności zupełnie błędnem jest mniemanie, jakoby Chiny ze względu na swoje nader gęste zaludnienie już tem samem stanowiły dobry rynek dla wytworów europejskich. Ażeby zakupywać nasze towary muszą Chińczycy za nie płacić złotem, albo płodami surowymi lub wytworami swego przemysłu. W rzeczywistości jednak jest ludność chińska nader ubogą. Z płodów surowych eksportuje się w znaczniejszych ilościach tylko herbatę, kruszców, z wyjątkiem nieeksploatowanych należycie kopalń węgla, nader mało, a co najważniejsza, zdolność konsumcyjna ludności chińskiej jest bardzo nieznaczna, a potrzeby minimalne.

Doliński prostuje.

Odnośnie do artykułu wydrukowanego w numerze 179 czasopisma „Naprzód“ z dnia 29 września 1900 z napisem „Z życia koszarowego“, podpisanego przez Jana Klosia, wzywam szanowną Redakcyę, wskutek żądania c. k. komendy dywizyi obrony krajowej w Przemyślu z dnia 17 październik 1900 praes Nr 683 o zamieszczenie następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, jakoby c. k. kapitan Russ żołnierza Klosia zatrzymał samowolnie w czynnej służbie za karę na rok trzeci, jakoby tenże żołnierz został ukaranym 30-dniowym aresztem koszarowym za to, iż ojciec jego wniósł podanie o uwolnienie go z czynnej służby; nie jest prawdą, jakoby sierżant Kostyk (recte Kostryk) z tego samego powodu groził żołnierzowi Klosiowi, iż się mu da we znaki, aże poczernieje; nie jest prawdą dalej, jakoby tenże sierżant siostrze żołnierza Klosia, która brata odwiedzić przyjechała, zaproponował, by odwiedziła kapitana Russa, a brat jej w tej chwili uwolnionym z wojska będzie. Nie jest prawdą, jakoby Kostryk kiedykolwiek od Jana Klosia jakie łapówki był przyjmował, by z synem dobrze się obchodził i wreszcie jakoby tenże sierżant udzielił był żołnierzowi Klosiowi bezprawnie 48-godzinnego urlopu i „urlaubschein“ mu wystawił i żeby Kloś za to na siedm dni aresztu celkowego był zasądzony.

Prawdą jest natomiast, że żołnierz Kloś na podstawie obowiązujących ustaw i przepisów trzeci rok w służbie czynnej miał obowiązek pozostać; że 30-dniowym aresztem koszarowym ukaranym został za samowolne opuszczenie koszar, że sierżant Kostryk z żołnierzem Klosiem nigdy o prośbie ojca jego o uwolnienie nie rozmawiał; że siostra żołnierza Klosiówna, chciała brata odwiedzić w czasie, kiedy tenże miał służbę pogotowia i dlatego sierżant Kostryk pouczył ją, iż to jest niedopuszczalnem, a od służby miałby prawo tylko kapitan jej brata uwolnić; prawdą dalej jest, że Kostryk ojca żołnierza Klosia, który mu się za wysłużonego sierżanta artyleryi podawał, ugościł, i wreszcie prawdą jest, że Kloś, wyzyskując błąd sierżanta Kostryka, kartkę, zawierającą pozwolenie na urlop, dla innego żołnierza przeznaczoną, zabrał dla siebie i za to siedmiodniowym aresztem celkowym ukaranym został. Kraków, dnia

---

gałęziach śmigłe wiewiórki wyprawiały ci zabawne psoty. Szedłeś w dolinę koło wody, to cię ogarnęło wysokie żyto i barwne łąki dookoła, gdzieś miedzom nie dopatrzył końca, tak się rozbiegały daleko. Tam zaś w uboczy — jak to niedaleko! — szły mrowiem owce na paszę, kerdelami szły, białe i czarne, a za każdą dwoje młodziutkich bliźniąt... Hej, Boże! nie dawny czas! Gdzie się to wszystko zapodziało!

— Hań z wierchów dojrzysz ino zagony pokrajane w strzępy. Szarość na nie spadła rdzawym płaszczem i okryła doznaku... Z lasu ci dzięcioł nie odpowie, ni żadne ptactwo. Idziesz wrębami, ponurem spaleniskiem; białe pniaki sterczą ku tobie, jak nagie piszczele na cmentarzu. Wejdziesz w ugory, to pustka cię niezmierzona ogarnie — nikany owcy białej, żywego bydlęcia — nikany nic... Chyba zgłodzone konisko, jak rama rozchwierutane wiatrem, zadrży od młaki żałośnie, albo ci żmija syknie pod nogą i zemknie do kępy. Zejdziesz w dolinę roztoką — to oczy potracisz za miedzami, które ci z pod nóg wylatują na wszystkie strony. Taki czas, taki — taka to niedola...

W ciężką zadumę popadł chłop i długo stał przechylony w oknie.

Słonko wytoczyło się nad wierchy, idąc nad wyrębami w błękitny strop — a na ziemi jasność była wielka, wielka pogoda wiosennego ranka.

W dolinie — życie, ruch. Ludzie, jak krety w ziemię się worali. Jeden i drugi i dziesiąty na wązkich zagonach rusza się w roli wilgotnej. Błyszczą się do słońca lemiesze i wchodzą żądłem do ziemi, a za niemi rdzawe ogony zostają — długie skiby. Wyciągają się koniska chude, to kurczą się leniwe woły, ciągnąc z wysiłkiem ociężały pług, za którym włóczy się schylona, nędzna postać: rolny pan... Pracują bezustanku bydlęta i ludzie; tysiąc razy przejdą po zagonie mozolną, krwawą drogą, tysiące zrobią stóp, a każdą zwilży pot łzawy i bolesny — i to wszystko dla paru suchych stogów, jeśli je Pan Bóg i pogoda pozwolą zebrać szczęśliwie.

Widzi te mrówcze wysiłki stojący w oknie chłop. Patrzał na nie dawniej — patrzy i dziś. Ale mu się zdaje, że olbrzymieją wysiłki, praca rośnie i ciężej przywala, a owoce karleją wciąż na iment i ziemia się gdzieś zapodziewa...

— Orali drzewiej — orzą dziś. Nie inaczej! Aleć jak wjechał w zagon pługiem o wschodzie, to wyjechał zeń po zachodzie. Było się kany podziać na łanie szerokim. Nie grodziły płoty, ni miedze — nie grodziły. Drzewiej człek ziemię obsiał, ona go żywiła i żyli ze sobą w zgodzie wedle ludzkiego przykazania: „Kochaj ziemię — ona cię przyodzieje i nakarmi...“ Dziś dwa razy ją telo pielęgnujesz, a musisz przekląć, bo cię nie obżywi łacno, chyba przyodzieje, skoro se ta już legniesz na cmentarzu...

Myśli, pełne niewesołych przeczuć wlatują mu zgrzytem do mózgu i odchodzą, pozostawiając zaraźne jady złych obaw i cichych zastanowień.

18 października 1900. C. k. radca sądu kraj. wyższego i prokurator państwa *Doliński*.

Ruch wyborczy.

Magistrat podgórski wobec wyborów. Magistrat w Podgórzu wszelkiemi siłami stara się przeszkodzić robotnikom w uzyskaniu prawa wyborczego; czyni to jednak w ten sposób, by owo nadużycie wyborcze miało wszelkie pozory legalności i przestrzegania ustawy.

W ubiegły poniedziałek rozlepiono po mieście parę afiszów, w których p. burmistrz Maryewski ogłasza, że w sprawach wyborczych zgłaszać się należy od godz. 8 do 1 w poł. Oczywiście jest to pora, w której żaden robotnik nie jest w stanie zgłosić się do magistratu. P. Maryewski mógł przecież wydać podobne zarządzenie, jak magistrat krakowski, który właścicielom domów polecił spisywać uprawnionych do głosowania. P. Maryewski tego nie uczynił, bo nie chce dopuścić robotników do uzyskania prawa wyborczego. To nędzne wysługiwanie się p. Maryewskiego klice rządzącej ani jemu nie przynosi, zaszczytu, ani też stańczykom nie wiele pomoże...

Ludwinów. Dnia 19 bm odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie przedwyborcze. Referowali tow. Burda o programie socyalnej demokracyi i ważności wyborów, tow. Orczyk o położeniu kraju, parlamencie i wyborach. Przemawiał jeszcze tow. Głowacki. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie dwie rezolucye:

1. Wysłać trzech delegatów do starostwa z zażaleniem na wójta gminy Ludwinów, który ograbia prawa wyborców, rozpisując na dwóch malutkich kartkach trzydniowy(!!) termin zgłaszania się na listę wyborców, i to w godzinach kiedy robotnicy prawie wyłącznie zamieszkujący Ludwinów, są zajęci pracą po fabrykach. Gdyby zaś to nie poskutkowało, zawiadomić telegraficznie namiestnictwo o nadużyciach wyborczych wójta ludwinowskiego.

2. Głosować solidarnie na tow. Daszyńskiego i popierać jak najenergiczniej jego kandydaturę. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Nazajutrz przedpołudniem udali się wybrani trzej delegaci do starosty hr. Starzeńskiego, który już miał dokładną relacyę o zgromadzeniu ludwinowskiem oświadczył deputacyi, że wprzód przesłucha wójta Jelonka i da deputacyi odpowiedź w poniedziałek Jest do przewidzenia, że Jelonek przedstawi sprawę tak, jakoby był postąpił legalnie. Starosta powinien jednak postąpić nie wedle życzenia wójta, lecz wedle uznania ogółu wyborców ludwinowskich, którzy przeciwko temu nadużyciu użyją wszelkich środków.

Przemyśl. (Zupełny upadek klerykalizmu w Przemyślu). Od dwóch lat kler galicyjski dokładał wszelkich możliwych starań, aby wytworzyć w znanem z radykalizmu mieście naszem ruch klerykalno-antysemicki i wciągnąć w szeregi jego robotników. Sprowadzono do miasta naszego najlepszych agitatorów klerykalnych, jak biskup Pelczar, b. poseł ksiądz Fischer, ks. Ingram i t. d., którzy szli „w lud“, pozakładali szereg stowarzyszeń, jak „Przyjaźń“, „Bractwo kolejowe“, „Św. Józefa“, „Kościuszki“, „Kilińskiego“, wreszcie opanowano także „Gwiazdę“. Miano więc aż 6 środowisk o popularnych, religijnych i narodowych hasłach, które miały strumieniami nauki klerykalnej zalać Przemyśl. „Echo przemyskie“ zrobiono organem stronnictwa katolickiego, kupiono dla redakcyi akademika, byłego socyalistę Rosteckiego. Biskup Solecki umierając zostawił dla „Przyjaźni“ 8000 koron, do tego dołożył biskup Pelczar 2000 koron, a wicemarszałek powiatu Czajkowski 1000 koron, stwarzając w ten sposób fundusz do wybudowania w Przemyślu „katolickiego domu“. Rada gminna, mimo że mieni się być demokratyczną, zrobiła dla „Gwiazdy“ prezent z placu gminnego pod budowę domu, a ks. Sapieha i inni menerzy z miasta i powiatu dostarczyli podpisami swoimi na wekslach pieniędzy do wybudowania własnego domu, który dziś, stojąc obok szkoły Konarskiego, jest jedynym widocznym znakiem chęci zawojowania Przemyśla przez klerykałów.

Klerykali spodziewali się, że zawojowali faktycznie Przemyśl, szczególnie po zawieszeniu „Głosu przemyskiego“. Po katastrofie w sali stow. robotniczych pisało tryumfując „Echo przemyskie“: „Zawalenie się sali robotniczej podczas zgromadzenia, w godzinach, w których się msza odbywa, jest ciosem śmiertelnym dla socyalów. Zaraz po zawaleniu 30 robotników wpisało się do „Przyjaźni“.

Przechwałek klerykałów nie brali naturalnie socyaliści na seryo. „Bractwo kolejowe“ po dwóch miesiącach rozsypało się w puch, tak, że ani gruz po nim nie pozostał; stow. „Kilińskiego“ zbankrutowało, „Kościuszkowscy“ zżarli się sami, „Gwiazda“ stoi nad przepaścią bankructwa, a „Przyjaźń“, ostatnia ostoja klerykalizmu, sromotnie została pobitą w czwartek 19 b. m. na publicznem zgromadzeniu w sali ratuszowej.

„Przyjaźń“ wmówiła w siebie, że jest potężną i że całe miasto za nią. Ogromnymi afiszami ogłoszono, że w sali magistratu odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze, na które wzywa się obywateli katolickich. Afisze podpisał wydział „Przyjaźni“. Zgromadzenie zwołano na 6 wieczór. Towarzysze nasi wydali 1000 małych czerwonych karteczek, wzywających robotników, by stawili się na to zgromadzenie. Agitator „Przyjaźni“, Kunter, chodził od warsztatu do warsztatu i wszystkim majstrom mówił: „Ksiądz biskup kazał się kłaniać i prosi na zgromadzenie“.

Już o godzinie 5 1/2 popołudniu setki robotników oblegały salę ratuszową. Punktualnie o godz. 6 wieczorem sala ratuszowa zapełniła się robotnikami. Kolejarze przybyli w liczbie conajmniej dwustu, wprost od roboty z warsztatu. Prezes „Przyjaźni“ ks. Balicki przywędrował do sali w otoczeniu około 20 ludzi; z tych jeden tylko był robotnik, kowal z Torek, z fabryki ks. Drozda, reszta sami majstrowie. Robotnicy żydowscy nie jawili się umyślnie, aby prasa klerykalna nie rzucała się potem, że żydzi zmajoryzowali katolików. Ogółem było na sali przeszło 800 osób, setki otaczały ratusz, bo policya nie dopuszczała więcej ludzi, w obawie zawalenia się sali. Ks. Balicki, po zagajeniu, proponuje na przewodniczącego majstra murarskiego Kosego. Tow. Witold Reger stawia na przewodniczącego tow. Tadeusza Kolkiewicza. Las rąk podnosi się w górę. Za Kosym przy kontrpróbie głosowało czternastu. Tow. Kolkiewicz o-

---

A jedna najuparciej, jak osa, brzęczy mu w uszach i umysł drażni wciąż powracającem pytaniem: „Co to będzie?“ Ten ciągły, niewyraźny szept nie opuszcza go nigdy. Czasem wydaje mu się, jakby w pytaniu tem słyszał ciekawe głosy swoich dzieci. Czasem znów — ile razy oko zwróci na jutro i na dalszy czas — bojaźń dziwna szponami wpija mu się w serce, a skoro go opuści, to jeszcze długo czuje w sercu jad jej ostrych pazurów.

Teraz, stojący w oknie, dziwne ma uczucie. Zdaje mu się, że od północy idzie ku niemu czarna mgła... Czuje, że za chwilę zasłoni mu wszystko: osiedla, łąki pola... nawet i wieżę na kościele. Lada chwila nie dojrzy na świecie zgoła nic... Broni się temu uczuciu, jak może, całą mocą wytęża wzrok, pot kroplisty spływa mu po czole.

— Co to będzie? co będzie? — szeleszczą osy dookoła.

Naraz z tej nocy czarnej, z poza mgły występują dziwne obrazy zdumionemu oku. Przez mgłę, przez ciemny przetak, przedziera się gęsta, ruchliwa siatka zagonów. Jak wąziuteńkie nitki rozbiegają się miedze na wszystkie strony. Zwolna maleją w oczach szare płaty, zwężają się nieznacznie — miedze zbliżają się ku sobie niepostrzeżenie, jak wskazówki czasu — skibami łączą się i zwierają — nakoniec zwarły się w jedno zbite pasmo. Jak okiem dojrzeć: miedze, miedze i miedze, bez met, bez końca, bez granic...

Chłop drgnął — przypomniał sobie, że te obrazy wracają z każdą wiosną, coraz to silniej i wyraźniej...

Słonko stanęło na południu. Ludzie worali się już daleko w zagony — i nikt nie dojrzał kosmatej głowy w okienku nizkiej chałupiny podleśnej, nikt nie napotkał szklanych oczu, zapatrzonych w przyszłość... Nikt.

bejmuje przewodnictwo, powołuje na sekretarzy tow. Regera i Żołnierza i udziela głosu ks. Balickiemu, zapewniając go, że może zupełnie swobodnie mówić, że socyaliści gwarantują mu wolność słowa. Ks. Balicki drżącym głosem zaczyna od tego, że „niesłusznie robią zarzuty księżom, że obdzierają lud za pogrzeby, śluby, bo przecież to taki sam fach, jak adwokatura lub leczenie, albo inne rzemiosło“. (Okrzyki: To prawda!). „Ta my także biedni, kiedy wy macie jedną rodzinę do utrzymania, to każdy z księży utrzymuje po kilka rodzin, różne ciotki, świekry, szwagrów... (Ogromna wesołość).

Wkońcu powiada ks. Balicki, że potrzeba nam posła katolika. Tow. Kolkiewicz udzielił głosu tow. Witoldowi Regerowi, który konstatuje, że cała sala zgromadzenia zwołanego przez „Przyjaźń“, jest zapełniona samemi robotnikami socyalnymi demokratami. Dzień dzisiejszy to najlepsza odpowiedź na przechwałki klerykałów, jakoby robotnicy opuścili sztandar czerwony, a stanęli pod ich czarną flagą. (Oklaski). „Patrzcie się, w całej „Przyjaźni“ jeden tylko robotnik, reszta to księża i majsterkowie. Gdzież się podziały ich legiony, o których tyle zawsze mówili? Konia z rzędem, jeżeli wyciśniecie z tej tysiącznej masy trzech przynajmniej robotników klerykałów. (Wesołość).

Skonfiskowano!

o stanowisku księży-posłów w sprawie spoczynku niedzielnego, a następnie wśród oklasków rozwija w godzinnej mowie żądania partyi socyalno-demokratycznej. Przemówienie swoje zakończył: „Nasz poseł musi być człowiekiem z ludu i żyjący dla ludu, któryby nie wstydził się bluzy robotnika, ani wyszarzałej sukmany chłopa, ale przychodził do nas, przykładał ucho do serca nędzarzy, radził i walczył z niemi i krzywdy ludu głosił całemu światu. Dzień 13 grudnia musi być dniem zwycięstwa proletaryatu przemyskiego. Z urny wyborczej musi wyjść poseł robotniczy tow. Mikołaj Hankiewicz! (Burzliwe oklaski).

Tow. dr. Liebermann w dowcipny sposób składa podziękowanie wydziałowi „Przyjaźni“ za urządzenie zgromadzenia.

Przemawiał jeszcze tow. Jan Żołnierz. Tow. Tadeusz Kolkiewicz stawia pod głosowanie kandydaturę tow. Mikołaja Hankiewicza. Wszyscy ręce podnoszą. Kto przeciw? — nikt.

Kandydat „Przyjaźniaków“ przedsiębiorca pogrzebowy Stupnicki poszedł do domu z wyuczonym referatem w głowie i ze smutkiem w sercu.

Przemyśl. Włościanie powiatu przemyskiego odbyli w Torkach, pod przewodnictwem tow. posła Stefana Nowakowskiego, konferencyę przy współudziale tow. Wityka i Żołnierza i uchwalili popierać kandydatury tow. Hankiewicza i Jarosiewicza. Wydano odezwę w języku ruskim, którą podpisała około 40 włościan, Polaków i Rusinów, z różnych wsi, i zwołano na piątek 26 bm. wiec chłopski do sali teatralnej na „Zamku“.

Przegląd społeczny.

Baczność robotnicy krawieccy! W Drohobyczu, w pracowni krawieckiej Graumana wybuchł dnia 18 b. m. strejk robotników. Powodem strejku było to, że Grauman nie chciał swych robotników meldować do kasy chorych, ani też regularnie ich wypłacać.

Niech nikt z robotników krawieckich nie przyjmuje u Graumana roboty!

Wszelkie składki na strejkujących nadsyłać należy pod adresem: Leon Sperber, Drohobycz ul. Kowalska.

Przemyśl. W czwartek odbyło się zgromadzenie robotników kolejowych, na którem szeroko omawiano po referacie tow. Witolda Regera stosunki w warsztatach przemyskich, które pod każdym względem przeciwne są przepisom służbowym.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 paźdz. 1805. Bitwa morska pod Trafalgar. — 1822. Wielki wybuch Wezuwiusza. — 1862. Rewolucya w Grecyi. — 1894. Kongres niemieckiej socyalnej-demokracyi w Frankfurcie n. M.

Teatr miejski w Krakowie.
W niedzielę: „Otchłań“, dramat w 4 aktach T. Konczyńskiego.
W poniedziałek teatr zamknięty.

W sprawie węglowej donoszą z Wiednia: Następujęce cyfry dają pojęcie, w jaki sposób poszły ceny węgla w górę: I tak w kopalniach ostrawskich w ciągu roku cena węgla w kawałkach podskoczyła z 140—196 koron, węgla w kostkach z 134—170, a węgla drobnego z 100—140 koron; w Czechach zaś w okręgu pilzneńskim poszła cena węgla w kawałkach w górę z 142—216, węgla tak zw. „Nusskohle“ z 120—200 kor., zaś węgla drobnego z 70—100 koron. Podobne stosunki panują we wszystkich innych kopalniach.

Stowarzyszenie zawodowe robotników krawieckich i kuśnierzy w Krakowie przeniesione zostało na ulicę Św. Krzyża l. 5.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w III kwartale 1900 ogółem 483 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 567 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w III kwartale b. r. ascendentom K 995·62; przemijająco niezdolnym do zarobkowania K 16.421·60; — stale niezdolnym do zarobkowania K 63.283·29; wdowom K 9.386·36; sierotom K 12.945·44. Tytułem odprawy wypłacił wdowom K 721·80; tytułem kosztów pogrzebu K 546·—; a tytułem kosztów dochodzenia wypadków K 4.255·55. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent K 2.337·36. Razem wypłacił zakład tytułem odszkodowań w ciągu III kwartału 1900 r. K 110.893·02. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło tytułem premii ogółem: K 350.331·56.

Dola sług i stróżów. Z Przemyśla donoszą nam: Żona radcy podatkowego Szymusika, znana sekutnica, znęca się coraz gorzej nad biednemi sługami. Obecnie służyła u niej młoda dziewczyna Marya Maczakówna przez 6 tygodni. Włosy na głowie stają, co to biedactwo wycierpiało. Szymusikowa biła ją codziennie, głodem morzyła, bezcześciła najgorszemi słowami. W miniony piątek tak ją obiła, że zemdlała pod razami, że musiano ją cucić. Po tem skatowaniu wyrzuciła dziewczynę, zatrzymując jej pensyę za odszkodowanie kaczki, która zdechła. Biedne służące powinne porozumieć się między sobą i nie przyjmować służby u tej nieludzkiej pracodawczyni.

Drugim ananasem, podobnym do Szymusikowej, jest majster ślusarski Kornecki i jego połowica. Dobrana ta para obdarzona liczną rodziną nie trzyma służącej, ale stróż ich kamienicy musi równocześnie spełniać obowiązki sługi. Przyjął on przed miesiącem na stróża niejakiego Makonieckiego, człowieka żonatego, ojca dwojga dzieci. Za pracę tę otrzymywali oni na miesiąc razem **aż 2 złr.** Ale i ta płaca zdawała się Korneckim za wysoka. W sobotę 12 bm. Kornecki wyrzucił bez wypowiedzenia Makonieckiego w nocy z mieszkania, nie zapłacił mu pensyi pod pretekstem, że za mało robi. Pokrzywdzony stróż udał się na drogę sądową.

Pokąsany przez wieprze. Mieszkanka Aleksandrowa, Agata Pętakowa, oddaliwszy się do sąsiadki, pozostawiła w niezamkniętej izbie [illegible]-letniego syna Teofila. Po upływie godziny Pętakowa znalazła malca leżącego na podłodze w kałuży krwi, z naderwaną ręką i straszliwie oszpeconą twarzą. Nieszczęśliwe dziecię zostało pokąsane przez wieprze, które dostały się z sionki przez drzwi otwarte. Stan zdrowia maleństwa jest beznadziejny.

Oficer, niewiadomy z miejsca pobytu. „Kuryer lwowski“ donosi: Z edyktów urzędowych dowiadujemy się, że porucznik Wład. Nałęcz Raczyński, głośny z afery w lokalu p. Szkowrona we Lwowie, gdzie przed dwoma laty pociął szablą technika p. Hillicha, zniknął ze Lwowa i traktowany jest jako „niewiadomy z miejsca pobytu“.

Z urzędu ustanowiony dlań kurator dr. Roiński nie ma o zbiegłym żadnej wiadomości.

„Promienia“ nr. 8 i 9 wyszedł z druku i został zaraz skonfiskowany przez prokuratoryę lwowską za artykuł o stosunkach Galicyi pt.: „Obecna chwila polityczna“. Prokurator dba pilnie o to, aby młodzież przypadkowo nie dowiedziała się prawdy o stosunkach w kraju.

Najświeższy podwójny numer „Promienia“ jest nader urozmaicony i zawiera między innemi: Wstępny artykuł do młodzieży pt.: „Co słychać“: „Wilhelm Liebknecht“, wspomnienie pośmiertne z portretem; „Obecna chwila polityczna“ (skonfiskowane); „Sądy wojenne w Królestwie Polskiem“; „Z historyi uniwersytetu ludowego“; „Wspomnienie o Nietschem“; nowele tudzież korespondencye od młodzieży.

Kto wywołuje rozruchy? Ze Schodnicy donoszą nam: Przed kilku tygodniami miał tu ks. Luśniak kazanie, w którem chrześciańskich robotników podburzał wprost przeciwko żydom; sposobności do tego „chrześciańskiego“ kazania nastręczyło ks. Luśniakowi to, że w schodnickiej kasie chorych akuszerką jest żydówka. „Bogobojny“ ten prowokator antysemicki dąży widocznie wprost do tego, by w Schodnicy powtórzyły się znowu rozruchy antiżydowskie, z powodu których już w r. 1897 około 100 robotników musiało później po kilka miesięcy męczyć się w więzieniu. Ow ks. Luśniak niezadawalnia się jednak podburzaniem jednej rasy przeciwko drugiej; wywołuje on również waśń i niezgodę między robotnikami polskimi a ruskimi. Dnia 17 bm. odbył się tu pogrzeb robotnika Masnowskiego. Gdy jeden z jego kolegów chciał wziąć na pogrzeb z polskiego kościoła chorągwie, ks. Luśniak nie pozwolił na to, z tego powodu, że Masnowski był rusinem!

Ks. Luśniak niewyczerpanym jest przytem w pomysłach przysparzania sobie „znikomych bogactw ziemskich“. Zbiera on mianowicie od robotników składki od 1 zlr. po pół centa, co mu przynosi około 250 złr. dochodu! Składki te zbiera ks. Luśniak tak od Polaków jak i Rusinów, gdzie więc rozchodzi się o „marny grosz“, tam ks. Luśniak chowa pod korzec wszystkie swoje wyznaniowe lub narodowościowe skrupuły.

Oczywiście jest ks. Luśniak przy tem wszystkiem strasznym wrogiem socyalistów, na których przy każdej sposobności wzywa gromy z niebios... Nieba jednakowoż nie chcą jakoś wysłuchać zaklęć świątobliwego kapłana, a socyaliści w Schodnicy żyją, szeregi ich gwałtownie się powiększają ku ku wielkiej zgryzocie ks. Luśniaka..

Śmierć skutkiem gorsetu. W jednem z miast francuskich upadła młoda dziewczyna tak nieszczęśliwie na ulicy, że stalka z gorsetu przebiła jej ciało, tak, że nastąpiła natychmiastowa śmierć.

Stosunki w internatach klerykalnych. „Słowo Polskie“ donosi, że internat seminarzystek przy ul. Słodowej, zostający pod zarządem Sióstr Maryi, wymaga koniecznie reorganizacyi. Dowodzi tego tragiczny zgon Ludwiki Zawadówny, którą, kiedy zapadła na gorączkę, wśród objawów tyfoidalnych, karmiono... kiszką, a kiedy naturalnie wskutek tego jej się pogorszyło, w samej tylko bieliźnie przewieziono ją do szpitala św. Miłosierdzia. Ta przejażdżka wśród silnej gorączki dobiła ją i w szpitalu Zawadówna zmarła na zapalenie płuc.

Kto burzy rodzinę? Donoszą nam ze Stanisławowa o strasznym wypadku: dnia 29 z. m. miał ks. Piaskiewicz kazanie, w którem utartym zwyczajem rzucał na socyalistów gromy i klątwy i wzywał żony, aby paliły numery „Naprzodu“, „Latarni“. Kazania tego słuchała między innemi żona p. Piłata, kolejarza stanisławowskiego. — W kilka dni po kazaniu poszła do spowiedzi, a wróciwszy do domu, spaliła mężowi wszystkie pisma i broszury. Oprócz tego oświadczyła, że nie może z nim dłużej żyć, twierdząc, że ksiądz jej na to nie pozwala, gdyż każdy socyalista to dyabeł, a kobieta, która żyje z dyabłem nie będzie zbawioną. Po tem oświadczeniu rozmyślała przez kilka dni, pościła, chodziła do kościoła po kilka razy dziennie, aż wreszcie dnia 8 października rzuciła się mężowi na szyję i z płaczem prosiła o przebaczenie za spalenie broszur. W kilka godzin później dostała obłędu. Lekarze orzekli, że to obłęd religijny. Dnia 11 b. m. odwiózł ją mąż o godzinie 3 w nocy do zakładu obłąkanych do Lwowa.

I kto burzy szczęście rodzinne? Socyaliści, czy klerykali?

Wybory gminne w Tarnopolu. Wybory do rady miejskiej, poruszyły opinię miasta. Długoletnie rządy kliki, zakulisowe szacherki, lekceważenie sobie przez garść magistrackich macherów najżywotniejszych interesów miasta — wszystko to wyrwało z dotychczasowego uśpienia szerokie koła obywateli, i zmusiło ich do akcyi obronnej przeciw gwałtom i korupcyi wyborczej, z pomocą której magistracka klika przepiera, przy każdorazowych wyborach, samych swych zauszników do rady miejskiej.

Dnia 17 b. m. odbyło się w sali magistratu zgromadzenie wyborców z III koła. Po wyborze prezydyum zabrał głos p. dr. Eisenstätter i w ostrych słowach napiętnował gospodarkę ustępującej rady; panowie radni, zamiast dbać o dobro gminy, dopuszczali się różnych nadużyć. Następnie przemawiał tow. Schlechter, krytykując ostro zachowanie się gminy wobec robotników; mówca zaznaczył, iż rada gminna wówczas tylko spełnić może swoje zadanie, gdy wyjdzie z powszechnych wyborów. Przemówił jeszcze przemysłowiec p. K., oświetlając faktami nędzną gospodarkę rady tarnopolskiej, poczem wybrano komitet, złożony z 9 obywateli, dla kierowania wyborami do rady gminnej.

Patryotyzm szlachty poznańskiej. Przy wyborach do ziemstwa kredytowego w Poznaniu, a więc instytucyi ekonomicznej dla polskich właścicieli gruntów nader ważnej, przepadli Polacy przeciw Niemcom, między którymi został również wybrany osławiony Tiedemann z Jeziorek. Przyczyną klęski, poniesionej przez polskich właścicieli gruntowych, było to, że „patryotyczna“ szlachta poznańska, która wedle zapewnień prasy poznańskiej, „niesie zawsze przed narodem oświaty kaganiec“, nie stawiła się do wyborów dlatego, że zajętą jest polowaniem w obecnej porze!

„Dziennik poznański“, który polskich socyalistów pod zaborem pruskim w każdym numerze odsądza od patryotyzmu, przyznając go jedynie „obywatelstwu polskiemu“, tak pisze o tych wyborach:

„Ciężko ubolewamy nad poniesioną w Poznaniu klęską i oczekiwać będziemy wyjaśnienia, czemu przypisać, że tak znaczna liczba młodszych obywateli nie spełniła swego obowiązku w tym wypadku. Czyżby miało być prawdą, co nam mówią, że młodsza generacya ziemian nie raczy czytać gazet, albo co nam mówią z drugiej strony, że polowanie przeszkodziło udziałowi w wyborach?!“

Z sali sądowej.

Praktyki konfiskacyjne w Krakowie.

Kraków, 20 października.

Dzisiaj rozpoczęła się o godzinie 9-ej rano druga rozprawa przeciw tow. Daszyńskiemu, której podkładem są dramatyczne epizody przy konfiskacie Nru 1 „Latarni“.

Rozprawę prowadzi naczelnik sądu, radca dr. Ferens, oskarża prokurator Geisler.

Tow. Daszyński oskarżony jest o to, że w dniu 28 maja 1900 r. w lokalu redakcyi, administracyi i ajencyi dziennika „Naprzód“ c. k. koncepistę policyi Władysława Gucklera i c. k. agenta policyjnego Stanisława Włodarczyka w czasie, gdy ci pełnili swe obowiązki urzędowe, pierwszego słownie, zaś drugiego słownie i czynnie znieważył.

Wedle doniesienia koncepisty Gucklera, miał Daszyński przy czytaniu nakazu konfiskaty czwartego nakładu „Pogadanki o socyalizmie“, wyszłej po raz pierwszy w styczniowym zeszycie „Latarni“, wyrazić się: „ja wam szpicle dam“, „nachodzą mnie szpicle“, „co te szpicle ciągle chcą odemnie“, „powiedz pan p. dyrektorowi, że jeżeli jeszcze raz przyjdzie jakikolwiek szpicel, to go za drzwi wyrzucę i w dodatku obić każę“.

To doniesienie Gucklera potwierdził w większej części agent Włodarczyk, który nadto na podstawie swych własnych spostrzeżeń doniósł, że Daszyński przy okazywaniu mu legitymacyi urzędowej zelżył agenta słownie, krzycząc: „precz za drzwi, ja tu panem domu, wynoś się pan zaraz, jestem gospodarzem tego domu i w tej chwili pana wyrzucę, ja szpiclów w swoim domu nie potrzebuję“. Nadto miał Daszyński w zamiarze wyrzucenia agenta chwycić go podczas urzędowania za ramię i pchać ku drzwiom, tak, że agent tylko przez oparcie się o drzwi mógł się w pokoju utrzymać.

Czyny te tow. Daszyńskiego mają stanowić przekroczenie z § 312 uk.

Oprócz tego jednak c. k. prokuratorya państwa oskarża tow. Daszyńskiego o szereg

innych przekroczeń z §§ 491, 492, 493 uk. i art. V. ust. z r. 1862, i zarzuca oskarżonemu, że w miejscu publicznem krakowską dyrekcyę policyi wyszydzał i na urągowisko wystawiał w ten sposób, że przy czytaniu nakazu konfiskaty wspomnianego numeru „Latarni“ wołał szyderczo: „dość mi już tych praw austryackich barbarzyńskich policyjnych“, „dość tych rządów, tego już dłużej nie będzie, czego te szpicle odemnie chcą, co oni to znów konfiskują, powiedz pan dyrektorowi, że jeżeli przyjdzie taki agent, to go za drzwi wyrzucę i obić każę“.

Jako świadków obciążających wezwano do rozprawy Władysława Gucklera i Stanisława Włodarczyka, jako świadków odwodowych Jana Englischa, Franciszka Czakiego i Hermana Machaufa.

Oskarżony tow. Daszyński przedstawia sprawę zupełnie inaczej, niż organy policyjne.

Bronił on tylko nietykalności domowej przed najściem nieznanego człowieka, bronił ustawy prasowej i egzystencyi „Naprzodu“ przed praktyką policyjną, która podczas jego nieobecności przy konfiskatach „Naprzodu“ sprzecznie z przepisami była obserwowaną. Nie mógł także zrozumieć, jak prokurator Doliński mógł dosłowny (stereotypowy) przedruk broszury w czwartym nakładzie skonfiskować, skoro trzy pierwsze przepuścił.

Zaznaczyć należy, że prokuratorya państwa całe zajście, powyżej opisane, uważałą zrazu za zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 k. k., atoli po przeprowadzeniu śledztwa wstępnego, od tej kwalifikacyi czynu odstąpić musiała.

Dzisiejsza rozprawa odbyła się w biurze naczelnika, albowiem sąd powiatowy karny krakowski nie ma sali rozpraw. Brak ten odpowiedniej sali powoduje, że przy rozprawach w sądzie powiatowym karnym jawność rozpraw musi być w sposób nieraz szkodliwy dla oskarżonego ograniczoną. Biuro naczelnika jest dziś napełnione widzami, wśród których bardzo wielu widzimy adwokatów i obrońców krakowskich.

Przesłuchano świadków Gucklera i Włodarczyka. Zeznania ich są sprzeczne. Guckler twierdzi stanowczo, że ajent miał od początku przypiętą oznakę, że Daszyński chciał go czynnie znieważyć i że on (Guckler) widział to wszystko z sieni.

Natomiast ajent Włodarczyk przeczy tym okolicznościom i dodaje, że nie słyszał słowa „szpicel“. Świadkowie Machauf i Czaki zeznają, że Daszyński nie używał obrażliwych słów i że Guckler nie mógł w sieni widzieć, co się działo w pokoju.

Obrońca wnosi przesłuchanie jako świadków Haeckera, Klemensiewicza i Bałandy, oraz żąda oględzin sądowych miejsca wypadku. Sędzia odrzucił wszystkie wnioski.

Po wywodach prokuratora, obrońcy i oskarżonego, wydał dr. Ferens wyrok, skazujący tow. Daszyńskiego na **10 dni aresztu z jednym postem**, zamieniając tę karę na **100 koron grzywny**.

W motywach przyjął za udowodnione, że Daszyński użył wyrazu szpicel (§ 312) i że użył słów: „Powiedz pan dyrektorowi policyi, że jeżeli jeszcze raz przyjdzie do mnie szpicel to go wyrzucę“ (§§ 491 i 492); natomiast przyznał, że nie było zniewagi władzy, gdyż Daszyński nie mógł wiedzieć o urzędowym charakterze Włodarczyka. Jako okoliczności łagodzące przyjął sędzia rozdrażnienie, chorobę i rodzinę.

Prokurator wniósł odwołanie od niskiego wymiaru kary, obrońca zaś zażalenie nieważności.

Ruch wyborczy.

Nadużycia wyborcze. Wójt z Woli Duchackiej nie chce wpisywać mieszkańców swej wsi, uprawnionych do głosowania, na listę wyborców. Gdy jeden z robotników zażądał od niego wciągnięcia go na listę, odparł wójt, że starostwo podgórskie nakazało mu wpisywać na listę wyborców tylko tych mieszkańców gminy, którzy opłacają podatek gruntowy, lub domowo-czynszowy.

Również wójt w Soboniowicach oświadczył, że takie samo polecenie otrzymał od starostwa podgórskiego. Jest to niesłychane nadużycie wyborcze, depczące wszelkie ustawy! Oczekujemy od starostwa podgórskiego wyjaśnienia w tej sprawie. Na te nie bywałe dotąd nadużycia zwracamy uwagę c. k. namiestnictwa, które w swym organie solennie przyrzekło postępować objektywnie przy wyborach.

Stchórzył. P. Krotoski, niefortunny kandydat Ligęzy i Czerkawskiego, zapowiedział na dzień 19 bm o godz. 7 wieczór zgromadzenie przedwyborcze w podgórskiej "Przyjaźni“, celem przestawienia swej kandydatury. O oznaczonej godzinie zeszli się przed „Przyjaźnią“ nader licznie wyborcy, radzi zobaczyć okaz z katolicko narodowej menażeryi. Mijały jednak kwadransy, a p. kandydat się nie zjawiał... Wreszcie o godz. 7 oświadczył gospodarz „Przyjaźni“, że zgromadzenie odwołane, gdyż kandydat nie przybył. Sromotna ta ucieczka przedstawiciela stronnictwa, któremu „do boju mocy brak“, wywołała wśród zebranych żywą wesołość.

Nauczeni jednak doświadczeniem, że kandydaci z pod sztandaru jezuickiego unikają gorliwie dziennego światła i wtedy tylko zaglądają (i to ze sztandarem!) robotnikom w oczy, gdy się ich za kołnierz przyłapie, ruszyli wyborcy po mieście na poszukiwanie tchórza „katolicko-narodowego“, przetrząsając kolejno lokal „Czytelni kolejowej“, szkołę Mickiewicza, gimnazyum, salę „Sokoła“ — lecz nadaremnie. Dzielny kandydat znikł jak kamfora... W ten sposób ubiega się o zaufanie poselskie kandydat „katolicko narodowy“ Jezuici mogą być rzeczywiście dumni ze swych sukcesów.

Telegraf i telefon.

Wybory z Izb handlowych.

Wiedeń, 20 października. Rząd postanowił wkrótce na podstawie § 14 przedłużyć mandaty członków Izb handlowych i przemysłowych na sześć miesięcy.

Burzliwe zgromadzenie kontrolne.

Praga, 20 października. Na wczorajszem zgromadzeniu kontroluem w Horżicach przyszło do demonstracyjnych zajść, z następującego powodu: Wywoływano tam nazwisko przewodniczącego jednego z tutejszych klubów politycznych, dra Erbana, przyczem opuszczono, jak się zdaje z umysłu, jego tytuł doktorski. Dr. Erban na dwukrotne wywołanie swego nazwiska bez tytułu, nie zgłosił się. Wobec tego zarządzono jego aresztowanie. Gdy zgromadzeni spostrzegli, że dra Erbana aresztowano, opuścili demonstracyjnie salę. zaczęli gwizdać i wołać *Na zdar* i *Slava* drowi Erbanowi, a przed gmachem, gdzie się odbywało zgromadzenie kontrolne, zgromadził się tymczasem tłum ludzi. W sprawę tę wmięszał się następnie burmistrz miasta, żądając od starosty uwolnienia dra Erbana, gdyż w przeciwnym razie nie może on poręczyć za utrzymanie porządku w mieście. Dra Erbana wypuszczono rzeczywiście na wolność, zarządzono jednak kilka aresztowań za stawianie oporu żandarmeryi.

Defraudacya w urzędzie podatkowym.

Praga, 20 października. W tutejszym urzędzie podatkowym odkryto malwersacye. Śledztwo wykazało, że sprawca malwersacyi nie wpisał do przychodów sumy 549 koron, złożonych przez pewien bank pruski. Kontrolor podatkowy odebrał sobie życie.

Strejk kolejarzy.

Tryest, 20 października. Stan strejku niezmieniony; praca spoczywa prawie zupełnie. Z 40 robotników, sprowadzonych przez dyrekcyę, przeszło połowa przyłączyła się do strejku. Wczoraj nie odszedł z Tryestu ani jeden pociąg towarowy. Robotnicy zachowują się wzorowo. Na zgromadzeniu, które odbyło się wczoraj po południu, usiłowali „narodowcy“ wyzyskać strejk do swoich celów partyjnych; nie udało się im to jednak w zupełności.

Tryest, 20 października. Strejk robotników magazynowych i szyberów kolei południowej trwa dalej. Strejkuje ogółem 510 robotników. Towarzystwo kolei południowej, które przyrzekło robotnikom przyznać z dniem 1 listopada rozmaite koncesye, oświadcza, że na zniesienie robót akordowych zgodzić się nie może.

Tryest, 20 października. Dyrekcya kolei południowej sprowadziła sobie 40 konduktorów z Lublany, aby zastąpić nimi strejkujących Dano im nawet kolacyę i piwo. aby tylko pozostali. Konduktorzy, dowiedziawszy się o co idzie, postanowili nie przyjąć roboty i odjechali.

W sprawie strejku odbyło się posiedzenie tutejszej Izby handlowej, na którem uchwalono zawezwać dyrekcyę do natychmiastowego załagodzenia strejku Od środy wyjechały z Tryestu tylko trzy pociągi towarowe. Dyrektor kolei południowej, hofrat Eger oświadczył deputacyi, że nie będzie się wdawał w układy tak długo,

jak długo będą robotnicy strejkować. Przyrzekł jednak zbadać dokładnie ich zażalenia.

Balon Zeppelina.

Friedrichshafen, 20 go października. Następny wzlot balonu hr. Zeppelina nastąpi w niedzielę i potem codziennie, o ile powietrze będzie sprzyjać. Fachowcy są zdania, że jakkolwiek balon Zeppelina może poruszać się dowolnie w powietrzu, to jednak dzieje się to w bardzo ograniczonych rozmiarach. Rozwój aeronautyki nie nie pójdzie w kierunku, który obrał hr. Zeppelin.

Proces o zamach na szacha.

Paryż, 20 października. Sprawę Salsona, który wykonał zamach na szacha, przekazano sądowi przysięgłych. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie z końcem listopada.

Wojna w Chinach.

Londyn, 20 października. „Daily Mail“ donosi z Petersburga: Rosyjski reprezentant w Tients nie otrzymał rozkazu zawiadomienia Li hung-czanga, że Rosya okupuje Mandżurye aż do zapłacenia odszkodowania.

Nowy Jork, 20 października. Do „New-York-Heraldu“ telegrafują z Hong kong, że powstańcy niedaleko Huliczau założyli główną kwaterę i zajęli tam obronne stanowisko. Wydali wczoraj odezwę, w której powiadają, że Chiny wydane są na łaskę i niełaskę wrogów. Wszystkiemu winni są mandaryni i dynastya, przeciwko nim więc zwraca się cały ruch.

Berlin, 20 października. Korespondent „Local Anzeigera“ telegrafuje z Szaghaju: Osławiony przywódca bokserów Kan-gyi, który był prawą ręką księcia Tuana, odebrał sobie życie. Mocarstwa — jak wiadomo — domagały się ścięcia go. Gdy wykryto miejsce jego pobytu, Kan-gyi, widząc, że nie ma dla niego żadnej nadziei ratunku, popełnił samobójstwo.

Pekin, 20 października. Bokserowie w okolicy Tung-czao rozwijają gorączkową działalność. Wszędzie spotkać się można z odezwą, wzywającą ludność do obrony wobec Europejczyków. W odezwie tej twierdzą, że Li-hung-czang przybył w tym celu na północ, by zorganizować opór przeciwko cudzoziemcom. Bokserowie przed kilku dniami spalili cały szereg domów w odległości 12 mil od Tung-czao.

Nowy Jork, 20 października. W kopalniach węgla czynią przygotowania do rozpoczęcia na nowo pracy, co nastąpi, skoro przywódca strejkujących Mitchell wyda ostatecznie robotnikom hasło, aby wrócili do kopalni. Mitchell oświadcza jednak, że wyda to hasło dopiero wtedy, gdy wszyscy właściciele kopalń uwzględnią żądania związku robotników górniczych. Podobno kilku właścicieli dotychczas jeszcze waha się to uczynić.

Londyn, 20 października. „New-York Herald“ podaje rozstrzelonym drukiem artykuł wstępny, w którym donosi, że **Rosya zamierza wystąpić z koncertu mocarstw. Zamierza ona, mianowicie zawrzeć z Chinami na własną rękę ugodę bez względu na inne państwa.**

Układ między Anglią a Niemcami.

Wiedeń, 20 października. Tutejsze dzienniki donoszą, że między Anglią a Niemcami stanął układ w sprawach chińskich. Na podstawie tego układu będą obydwa państwa żądały nienaruszalności państwa chińskiego i oddania portów handlowych na użytek wszystkich państw europejskich.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. Ściślejszy komitet wyborczy urzęduje w Związku stowarzyszeń robotniczych (ulica Floryańska 49) codziennie od godziny 12 do 1 w południe i od godziny 7 do 8½ wieczór. Posiedzenia pełnego komitetu wyborczego odbywają się w każdy piątek o godzinie 7 wieczór.

Podgórze. W niedzielę o godzinie 6 wieczór, urządza stow. robotnicze „Siła“ zabawę z tańcami z nader urozmaiconym programem.

Lwów. We wtorek 22 października, odbędzie się o godzinie 7 wieczór w lokalu przy ul. Ossolińskich 8 walne zgromadzenie związkowej Kasy chorych budowniczych i murarzy, cieśli, kamieniarzy itd. Zgromadzenie to, jako powtórnie zwołane, odbędzie się bez względu na komplet.

Wiedeń. Stow. robotników polskich „Siła“ odbędzie dnia 21 października b. r. w lokalu V Ramperstorfergasse Nr. 38 (restauracya pana Straussera) roczne walne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie zarządu. 2. Wybór nowego zarządu. 3. Wnioski. Zapraszamy na to zgromadzenie wszystkich towarzyszów polskich w Wiedniu zamieszkałych.
L. Terakowski, prezes. J. Kanner, sekretarz.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Robotnicy druk. pracujący przy „Naprzodzie“ K 2·80, Edward Pietkiewicz 180·—, Zebrani koledzy 2·80, Janotka —·20. Razem K 185·80. Poprzednio wykazano K 10.205·60. Ogółem K 10.391·40.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński**.
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).